

ster i władzę w kraju, wywołując zamęt, różnicę i spory wśród równych sobie rodaków.

Rzecz dziwna! Naród, który tyle razy zgodnie chwycił za oręż w obronie wolności, a w jednym tylko powstaniu styczniowym zapłacił hojną ofiarę, bo prawie 35 tysięcy poległych i zamordowanych, oraz 150 tysięcy wygnanych z kraju, — otrzymawszy niespodzianie upragnioną wolność, zróżniczkował się nagle i podzielił, — często nawet w gronie jednej rodziny — na stronnictwa, partje i frakcje, namietnie zwalczające się wzajemnie, pomimo to, że pierwszą myślą po minionej niewoli powinna być sprawa odbudowy, przy wspólnym wysiłku wszystkich obywateli wyniszczonej niewolą Ojczyzny.

Co dziwniejsze — że ci sami Polacy, walczący dla idei kazali sobie zaraz płacić za swe ofiary i poświęcenia, a po ukończonych bojach w polu, zjawiało się po nagrody mnóstwo zasłużonych i uprzywilejowanych, pomiędzy którymi było wielu ludzi takich, których nikt nigdy w bojach nie widział. Czy wobec takich żądań może być mowa o ofiarności i poświęceniu?

Słyszeliśmy nieraz, a i dziś powtarzają się głosy: „Zdobytej władzy nie oddamy nikomu, bo my daliśmy wolność Ojczyźnie; my naszymi szablami wyrabaliśmy jej granice“.

„Raczej niech Polska zginie, niż mielibyśmy ulegać i słuchać innych“.

W sprawie wolności, mamy wskazania Marszałka Piłsudskiego, który w liście do Marszałka Francji, Focha, z dn. 18 grudnia 1918 r. między innymi, pisał te słowa: „Jako Polak rozumiem, a zależy mi na tym, by powiedzieć panu, że wolność mej Ojczyzny zawdzięczam Waszym znojom, za co też żywię jaknajgłębszą wdzięczność“).

Co się dotyczy granic naszej Ojczyzny, to Lwowianie, Wielkopolanie, Wilnianie i Ślązacy, wyrabali je sobie sami, a ostateczne ich ustalenie zależało nie od nas, lecz od obcych w Wersalu. My tylko mogliśmy się o nie targować i walczyć słownie. Gdy przychylnie dla nas usposobiony Wilson, zażądał wskazania mu w jednym zakwestionowanym rejonie, choć jednej miejscowości z nazwą polską, Członek Komitetu Narodowego, Dmowski, bez namysłu, wskazał mu ich cztery, i wówczas, pomimo protestu Lloyd George'a naszego wroga i notorycznego ignorantą pod względem znajomości geografii, sprawa wzięła dla nas korzystny obrót.

Pomimo życzliwego dla nas stanowiska, Wilson nie mógł dokładnie orientować się i rozróżnić co jest polskie, mając przed oczyma na mapach nazwy: „Posen, Gnesen, Bromberg lub Dirschau“. I dlatego spraw naszych granic, jak pisze sprawozdawca Dillon, dzielnie bronili Członkowie Komitetu Narodowego.

Nie wątpię, że gdyby waleczni rodacy nasi mieli możność zdobyć granice Polski, niezawodnie wyrabali by je tak szerokie, że w nich zmieściliby się i współbracia, dotąd cierpiący w obcej niewoli.

Bynajmniej nie zapoznaję i nie mniejszam zasług naszych rodaków, którzy waleczyli w zbrojnych szeregach, ale nie mogę się pogodzić z przesadnymi ich pretensjami. Pragnę zaznaczyć, że wszyscy pracowaliśmy, z równym zapalem dla dobra Ojczyzny. Dlatego supremację jednych, a spychanie na plan dalszy innych, uważam za krzywdzącą niesprawiedliwość.

Pamiętasz — mówił drugi, — jak w początkach odzyskania niepodległości Ojczyzny powołano nas na stanowiska przedstawicieli władz państwowych. Jak, długo tłumione życie społeczne, w zrujnowanym przez wojnę kraju, gwałtownie dopominało się o swoje prawa, a jednocześnie z tym musiały wypłynąć na scenę ustawy państwowe, którymi regulowano stosunki w różnych dziedzinach pracy społecznej. Z konieczności my byliśmy twórcami, a często i wykonawcami tych ustaw, kierując się jedynie poprzednio zdobytą praktyką i wiadomościami fachowymi.

Posiadam dowody, że torując drogę nowej państwowości polskiej, nieraz poprawialiśmy z wiedzą

zwierzchników, błędy popełnione przez władze centralne, które obsadzone przez ludzi niekompetentnych, nie posiadających dostatecznej wiedzy fachowej, nie mogły rozumieć istotnych kierunków i potrzeb nowopowstałego państwa, — jego różnorodnych dziedzin. —

W górze waleczono przede wszystkim o władzę, o lukratywne stanowiska, na prowincji pracował każdy jak chciał i umiał.

Najczęściej nasłany zgóry dygnitarz, narobiwszy balaganu musiał być usuwany i przenoszony na inne, zaszczytniejsze stanowisko, w jego miejsce przysyłano drugiego ignorantą niedouka, który nawet nie wiedział często, co należy do jego zakresu działania.

Przejęci urzędnicy zaboreczy, skromni i pracowici, spełniali swoje czynności z największą ofiarnością, dbając o całość i prestiż Rzeczypospolitej. — Nic dla siebie nie zdobywali, niczego nie wyrabowali, o nic nie zabiegali.

Za to, gdy sterani wiekiem i pracą poszli w stan spoczynku, zabrano im to, co sobie zapracowali, by podwyższyć uposażenia tych, którzy tworzyli i wyrabowali. —

A warunki życiowe, w których pracowaliśmy dla kraju?

Oprócz czynności czysto fachowych, powoływano nas do różnych komisji lokalnych, jak: informacyjno-kontrolnej w sprawach gospodarki wojskowej, robotniczych, kredytowych, weryfikacyjnych, a nawet przyjmowaliśmy udział, jako ławnicy - przedstawiciele społeczeństwa, w przewodach sądowych. Jakże, wówczas trzeba było umiejętnie wybierać miejsca za stołem prezydialnym, aby zebrana publiczność, nie dostrzegła dziur w naszych butach, lub mocno wyszarżanych spodni.

W kółkach rodzinnych odżywiałyśmy się luksusowymi obiadami, najczęściej z rozgotowanych kartofli, a wieczorem — herbatą, której esencją była przypalona szczypta brudnej mączki cukrowej, z małą domieszką araku; a osłodą — melasa lub ciemna mieszanina żółtej mączki. Napój ten, zagryzaliśmy czarnym chlebem, przypominającym rozrobioną glinę.

Nie przyjmowaliśmy się tym, że dzieci nasze, w braku obuwia, stukwały w chodniki podszwami trepeków drewnianych, bo dążyły na naukę do szkoły polskiej.

Mimo wszystko, te ciężkie warunki życia były nam miłe, bo wiedzieliśmy, że pracujemy w państwie polskim dla dobra tego państwa, przyświecała nam nadzieja promiennej przyszłości. —

Nie przywiązywaliśmy wagi do udzielanych pochwał, bo największą nagrodą było poczucie dobrze spełnianego obowiązku. — Oprócz sprawiedliwości, nie się nam za to nie należało i nie należy. Nie mamy żadnych pretensji do szczególnych przywilejów. Był to nasz prosty obowiązek — nie więcej.

Jakże obecnie zmieniły się warunki naszego bytu, jako emerytów? Jesteśmy uważani za parjasów, za balast niepotrzebnie obciążający budżet państwowy. Nie mówi się o nas, jako o tych, wobec których ma się obowiązek, ale nawet odmawia się nam zwykłej sprawiedliwości. —

Dygnitarze cieszą się, że emeryci strajku nie zrobią, więc pocóż kłopotać się nimi. — Wskazuje się im chłopów z Polesia i Podola, znajdujących się w jeszcze gorszych warunkach.

Takie są racje tych, którzy są wyrazicielami ładu i porządku państwa - państwowego, tak pojmują oni obowiązek państwa wobec swoich pracowników. — Sobie jednak zabezpieczyli wysokie pensje, dodatki funkcyjne, służbowe itd. mogą odkładać na czarną godzinę, — podczas gdy emeryci, nie wiedząc, jaką niespodziankę przyniesie im miesiąc następny.

Cieszy nas niewymownie wzrost materialnej potęgi i mocarstwowego znaczenia Polski. Należy się za to bezwzględna wdzięczność i pamięć narodu dla tych wybitnych jednostek, które swymi zdolnościami i pra-

*) Gen. W. Sikorski. Polska i Francja w przyszłości i dobie współczesnej — 1931 str. 96.